

Piękna babcia ma końskie zdrowie

Jeździ po Milanówku na rowerze. I mieszkańcy myślą ją ze Stalińską, która mieszka w pobliżu. Do kiosku zdarza się jej iść w pidżamie.

— Od kilku tygodni jest pani stale w trasie. Jak pani to znosi?

— Kiedyś koleżanki powiedziały, że Janda robi karierę dzięki „końskiemu” zdrowiu. Poza tym, w Częstochowie reżyseruję „Na szkle malowane” piszę w Internecie pamiętnik.

— To przyjemność czy obowiązek?

— Bardzo lubię pisać, sprawia mi to dużą przyjemność. A w Internecie piszę w końcu na moich warunkach. Zdarza się, że nie mam siły i wówczas wystukuję: dzisiaj śpię, nie budźcie mnie i już. Ale okazuje się, że na mojej stronie jest ponad dwieście tysięcy „wejść” i jest to fantastyczne.

— Czytelnicy reagują?

— O tak. Przesyłają e-maile, ale nie tylko. Pewnego dnia napisałam tekst o siódmej rano, a o wpół do ósmej zadzwoniła przyjaciółka i powiedziała mi, że bym nie przesadzała.

— A co pani napisała?

— Że mam scenowstręt.

— To mija?

— Zawsze przed wejściem na scenę.

— Jak pani częstą nieobecność w domu znoszą pani synowie?

Nie borykam się sama z domem, praniem, sprzątniem, gotowaniem, zakupami.

— Niespecjalnie ich to interesuje. Ostatnio zapytano jednego z moich synów: A gdzie mama? Na co on odpowiedział: A kto to wie? Oni nigdy nie byli obsesyjnie uzależnieni od mojej obecności, raczej od świadomości, że można mnie „osiągnąć” telefonicznie.

— A pani nie brakuje dzieci na co dzień?

— Z synami zawsze jadamy wspólnie śniadanie. Teraz nie siedem, a cztery razy w tygodniu. I tak — przez te cztery dni chowają przede mną tornisty, żebym nie obejrzała precyzyjnie zeszytików: życie pisane przez „rz” w piątej klasie to — moim zdaniem — przesada. I kiedy zwracam uwagę, to słyszę, że choć źle, to w zamian za to przez „rz” jest dłuższe. No i ma rację.

— Jak przyjmuje pani rolę babci?

— Marlena Dietrich została babcią w wieku, zdaje się czterdziestu lat. I wtedy natychmiast zwołała wszystkich fotoreporterów i dziennikarzy, włożyła swoją słynną obcisłą suknię, sfotografowała się na okładki wszystkich pism i podpisała: Dietrich — babcia. I chyba mniej więcej zachowuję się tak samo. A poważnie — jest fajnie. Kiedy każdego ranka otwieram komputer, żeby coś napisać, mam tam zdjęcie: moi dwaj synowie i Lenka przy stole podczas śniadania. Troje dzieci, które na mnie patrzą. Jakie to przyjemne.

— Gra pani, reżyseruje, pisze, czyta w radiu. Co pani myśli, gdy wieczorem

gaśnie światło i jest sama ze sobą?

— To można przeczytać w Internecie. Powiedziałam pewnego dnia do męża: Cóż mój drogi — żyjesz z komiksem. Co myśle? Staram się zachować resztki zdrowego rozsądku. A poza tym, to wie pan, że nie znam koleżanki, która co roku wyjeżdża na dwa miesiące wakacji z synami. A ja jeżdżę. Od dziesięciu lat. I co roku zimą na narty też.

— Jak się pani to udaje?

— Polega to na jednej prostej rzeczy: to ja planuję swoje zajęcia. W moim domu jest i ciocia, i matka, i siostra bardzo często, i mąż, i wszyscy mi w życiu pomagają. Nie borykam się sama z domem, praniem, sprzątniem, gotowaniem, zakupami. Jestem otoczona rodziną i wieloma ludźmi, którzy starają mi się to życie ułatwić. Za co ja im płacę zresztą, ale mam to całkiem niezłe zorganizowane. Jestem takim szefem małego przedsiębiorstwa i jakoś to się kręci.

— Krystyna Janda and company?

— Bez tego byłoby gorzej, szczególnie jak ma się małe dzieci.

— Była pani kiedyś na wywiadówce?

— Byłam.

— I jak było?

— Strasznie mnie zdeenerwowały inne matki.

— Czym?

— Potwornie broniły swoich dzieci. Uważały, że ich dziecko jest fantastyczne, a dookoła wszyscy są źli. Byłam tym oburzona, bo nie można tak myśleć. Jestem surowsza. I byłam



— Staram się zachować resztki zdrowego rozsądku — mówi Krystyna Janda

Fot. PAP/Stefan Kraszewski

też na rozgrywkach piłki nożnej klas drugich w Milanówku. Darłam się potwornie (miałam najlepszy głos ze wszystkich rodziców) i w pewnym momencie krzyknęłam: Zdejmijcie mojego Jędrka z boiska, bo przegramy. Grał okropnie.

— Mieszka pani w Milanówku. Wytykają panią palcami: o, Janda idzie!, czy traktują jak znajomą sąsiadkę?

— Jeżdżę po Milanówku na rowerze. I mieszkańcy myślą mnie ze Stalińską, bo Dorota mieszka w pobliżu. Nie jest źle. Do kiosku na przykład

zdarza mi się iść w pidżamie. Kiosk mam po drugiej stronie ulicy i „lecę”, żeby nie tracić czasu. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że nie pamiętam, kiedy poszłam do sklepu po zakupy umalowana.

— Z Milanówka do centrum Warszawy jedzie się chyba z półtorej godziny. O której pani wstaje rano, żeby zdążyć na próbę do teatru?

— Jedzie się godzinę piętnaście. Wstaję codziennie o szóstej rano, choćby po to, żeby napisać coś do Internetu. Nie ma co się dziwić — w naszym kraju chyba ponad połowa ludzi wstaje o tej godzinie.

— Powiedziała pani o pracy reżyserskiej w teatrze, a jak ma się aktorstwo filmowe Krystyny Jandy?

— Właśnie wróciłam z Baku, gdzie kończyliśmy zdjęcia do „Przedwiośnia” z Filipem Bajonem, niebawem ma odbyć się premiera „Weissera Dawidka”, a jako reżyser filmowy chciałabym zrobić „Lustra” — film według książki Małgorzaty Saramonowicz. Nie wiem, czy dostanę na to przedsięwzięcie pieniądze. To musi być film kosztowny — akcja dzieje się przed II wojną światową — a nie należy spodziewać się, że porwie olbrzymią widownię.

Rozmawiał Michał Lenarciński



Krystyna Janda śpiewa jedną z piosenek Marleny Dietrich w spektaklu „Marlene”

PAP/Adam Hawalej